

ANNA FALATYN

POKAŻ MI, KIM JESTEŚ

„Patrząc na Audrey, stwierdził, że była ładna. Nie... Audrey Evans była piękna. Zdecydowanie była piękna. Zjawiskowa. Tak jak piękna i zjawiskowa może być katastrofa naturalna”.

Chicago #2



ANNA FALATYN

**POKAŻ
MI, KIM
JESTEŚ**

Chicago #2

Copyright © 2024
Anna Falatyn
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone
Oświęcim 2024

Redakcja:

Anna Strączyńska

Korekta:

Karina Przybylik

Aga Dubicka

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor rysunku:

Natalia Piana (natine_czyta)

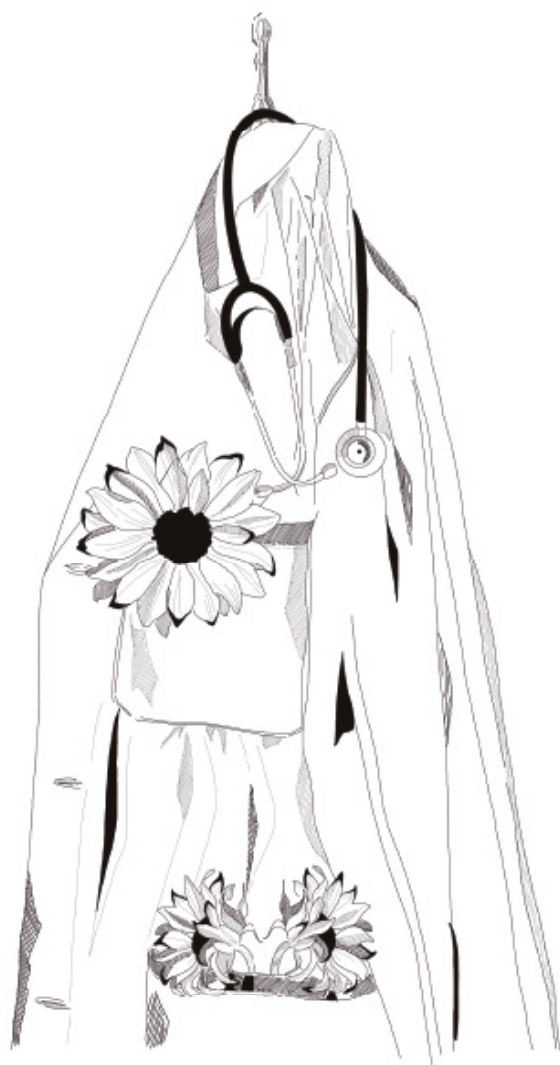
Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-431-0

*Dla wszystkich, którzy wybrali milczenie.
Dla wszystkich, którzy żyli lub żyją w ciszy.
Cisza rani nie mniej niż słowa...*



SŁOWEM WSTĘPU

W książce poruszono realny temat kryzysu opioidowego w Stanach Zjednoczonych. Wszelkie informacje przedstawione w prologu oraz w późniejszych rozdziałach są prawdziwe i traktują o faktycznych wydarzeniach. Większość wspomnianych firm również istnieje (lub istniała). Jedyna nieścisłość może wynikać z dopasowania przedziałów czasowych.

Kryzys opioidowy rozpoczął się w Stanach w latach dziewięćdziesiątych. Wtedy też firma Purdue Pharma wypuściła na rynek środek przeciwbólowy OxyContin, ukrywając jego uzależniający charakter. Koncern dbał o popularność tego środka, zachęcając lekarzy do przepisywania specyfiku. Pacjenci, którzy przestali dostawać OxyContin na receptę, sięgali po oksykodon¹ pochodzący z czarnego rynku.

Według danych z 2018 roku jedna trzecia przypadków śmiertelnego przedawkowania leków opioidowych dotyczyła leków przepisanych przez lekarzy.

Koncern Purdue Pharma przyznał się do winy i potwierdził prawdziwość zarzutów kryminalnych wskazujących na udział tej firmy w wywołaniu w USA kryzysu opioidowego.

Po ogłoszeniu przez firmę bankructwa w 2019 roku aktywów Purdue Pharma użyto do stworzenia „przedsiębiorstwa pożytku publicznego”, które nadal sprzedawało lek, ale zajęło się również produkcją specyfików służących walce z kryzysem opioidowym.

W następnych latach zapadały kolejne wyroki wobec innych koncernów. W 2021 na skutek podpisanej ugody firma Johnson & Johnson zapłaciła dwieście sześćdziesiąt trzy miliony dolarów

¹ Oksykodon – organiczny związek chemiczny, pochodna kodeiny, silny opioidowy lek przeciwbólowy (przyp. aut.).

stanowi Nowy Jork. Firma zobowiązała się też do zaprzestania produkcji i dystrybucji leków opioidowych.

Problem zaczął narastać, gdy na czarnym rynku pojawiły się opioidy syntetyczne, w tym fentanyl – narkotyczny środek przeciwbólowy wykorzystywany w anestezjologii. Łatwo dostępny, pięćdziesiąt razy mocniejszy od heroiny i niemal sto razy od morfiny, szybko stał się hitem na ulicach amerykańskich miast.

Problem z fentanylem tkwi w jego sile i łatwości, z jaką można go nadużyć. Już mała dawka wystarczy, by spowodować śmiertelne przedawkowanie. Często jest łączony z heroiną lub kokainą w celu zwiększenia doznań. Wszystko to za sprawą meksykańskich karteli, które masowo zalewają rynek takimi mieszkankami.

Obecnie fentanyl rocznie zabija większą liczbę Amerykanów, niż zginęło ich podczas wojen w Wietnamie, Afganistanie i Iraku².

² Dane: Świętochowska E.: Śmierć z Sinaloa. Zabójczy fentanyl masowo zabija Amerykanów. Dziennik Gazeta Prawna. www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/swiat/artykuly/8727329,smierc-z-sinaloa-zabojczy-fentanyl.html (dostęp: 20.10.2023) (przyp. aut.).

PROLOG

Nowy Jork

Półtora roku wcześniej

– Godzinę temu wrzuciliśmy info o konferencji. Są godziny szczytu, więc nie powinno dotrzeć zbyt wielu dziennikarzy. Odpowie pan na kilka pytań, uspokoi opinię publiczną, ustosunkuje się do najnowszych informacji. Jeżeli pojawią się niewygodne pytania, może ją pan uciąć, zasłaniając się dobrem firmy. Proszę pamiętać, że konferencja została zwołana z naszej inicjatywy. Mamy się pokazać z jak najlepszej strony i wyprzedzić plotki oraz spekulacje. – Elegancko ubrana kobieta odczytywała informacje z tabletu jak nakręcona. Co jakiś czas kręciła się na skórzanym fotelu na tyłach firmowego samochodu. – Podkreśli pan, że nie mamy z tym nic wspólnego, nie popieramy, nie planujemy.

Panie Reed? – Spojrzała na profil mężczyzny rozpartego na siedzeniu obok.

– Zrozumiałem. Zamiatamy wszystko pod dywan, zresztą jak zawsze – skwitował, nie spuszczać wzroku z ekranu telefonu. – Zastanawia mnie tylko, dlaczego na ostrzał wystawiacie znowu mnie. Tak, wiem, wiem. – Uniósł dłoń, jakby chciał powstrzymać kobietę przed otwarciem ust i kolejną beznamiętną wypowiedzią. – Jestem prezesem, poza tym podobno mam tak seksowny głos, że mógłbym zostać lektorem opowiadań erotycznych. Pomyślę o tym, jak zakończy karierę w firmie. Liczycie na to, że z konferencji zrobię orgię?

– Konferencja jest konieczna, w związku z...

– Nie musi być pani taka sztywna. Wiem, co dzieje się na rynku – przerwał jej beczelnie. – Ugoda Johnson & Johnson dzień przed procesem to jasny sygnał dla społeczeństwa, choć podkreślają, że nie jest ona jednoznaczna z przyznaniem się do winy.

– Musimy dmuchać na zimne – podkreśliła, przesuwając rysikiem po ekranie tabletu. – Zobowiązali się do zaprzestania produkcji leków na bazie opioidów. Zaraz zaczną wymagać tego od innych koncernów.

William skinął głową. Choć na pierwszy rzut oka nie przejawiał zainteresowania konwersacją, a poruszany temat traktował jako mało ważny, ten palący problem od pewnego czasu spędzał mu sen z powiek. Nie zamierzał jednak zdradzać swoich obaw panience z działu public relations. Dziewczyna tak naprawdę nie miała pojęcia, gdzie leży problem i z czym się mierzą.

Koncerny farmaceutyczne od lat uznawano za zło wcielone żerujące na ludziach, za szarlatanów chcących dorobić się kosztem ludzkiego zdrowia, za mafię legalnie wprowadzającą śmierć na ulice miast. Odkąd kryzys opioidowy wrzucił czwarty bieg, każdy koncern stał pod ostrzałem mediów, opinii publicznej i władz stanowych. Okazało się, że przyznanie się do winy firmy uważanej za odpowiedzialną za rozpoczęcie epidemii nie

zastępuje tej śmiertelnej maszyny. Kryzys pogłębiał się z każdym miesiącem, a Purdue Pharma wniosła o bankructwo i usunęła się w cień, zostawiając po sobie spuściznę uzależnionych. Nie ulegało wątpliwości, że lek państwa Sacklerów działał doskonale, uśmierzając nawet największy ból, niemniej w blasku fleszy zapomniano wspomnieć o jego uzależniających właściwościach.

Uгода między rządem federalnym USA a przedstawicielami koncernu na tym etapie stała się wyłącznie medialnym zapychaczem i jałową obietnicą poprawy.

Każdy podmiot wytwarzający leki opioidowe został wzięty pod lupę, a władze szukały kolejnych winnych, by wystawić ich na lincz opinii publicznej.

– Jesteśmy na miejscu – zauważyła kobieta, zerkając przez przyciemniane szyby limuzyny. – Mogliśmy wybrać inny samochód, ten za bardzo rzuca się w oczy – podsumowała. – Emanuje zbyt bogactwem.

William z trudem powstrzymał się przed przewróceniem oczami. Nie był w nastroju do prowadzenia czczych dyskusji na temat zasobności swojego portfela, zamiłowania do pieniędzy czy czerpania zysków z krzywdy innych. Zarabiali kasę, produkując i sprzedając leki oraz szczepionki. Nie było w tym nic zdrożnego ani nieodpowiedniego, choć wielu ludzi oczekiwało, by sponsorowali leczenie całemu globowi i rozdawali leki w zamian za promienny uśmiech.

Reed stwierdził, że musi przemyśleć reorganizację działu PR. Nie pamiętał nawet imienia towarzyszącej mu kobiety. Przedstawiła się podczas pierwszego spotkania w siedzibie firmy w Nowym Jorku, lecz Will nie miał głowy do imion, zwłaszcza kobiecych. Ulatywały szybciej niż kolejne twarze. Była tylko numerkiem w jego życiu. Numer jeden, numer dwa, numer trzy – zależnie od kolejności, w jakiej kobiety pojawiały się danego dnia na jego drodze. Panna od PR dziś była tylko numerkiem trzy.

– Dobrze, następnym razem przyjadę rowerem albo hulajnogą – zakpił. – Przypomnę tylko, że to samochód firmowy i to firma kazała mi wsadzić w niego dupsko. – Z impetem otworzył drzwi, po czym wysiadł.

Kobieta chrząknęła ostentacyjnie, jakby została urażona uwagą, jednak nie ośmieliła się skomentować. Po chwili również wysiadła i posłusznie podążyła za prezesem.

– Mało dziennikarzy? Korki? Nie zdążą? – William z niechęcią rozejrzał się po tłumie ulokowanym przy wejściu do jednej z sal konferencyjnych. – Coś wam chyba nie wyszło. – Skierował uwagę do kobiety, obserwując, jak zebrani wlewają się do pomieszczenia.

Numer trzy jeszcze przez moment przyglądała się tej niepokojącej scenie, po czym nerwowymi ruchami zaczęła wyciągać z torebki telefon. Gdy tylko go zlokalizowała, wybrała numer, oddalając się na kilka kroków.

– Transmisja ma iść na żywo – oznajmiła rozedrganym głosem tak cicho, że William odniósł wrażenie, że obok jego ramienia brzęczy nieznośna mucha.

– Brawo. – Rozciągnął wargi w złowieszczym uśmiechu. – Doskonała organizacja. – Pokiwał głową, starając się normować oddech przez nos. Tak naprawdę nie był wściekły, a raczej rozbawiony sytuacją. – Zwalniam panią – wygłosił beznamiętnie.

– Słucham? – Otworzyła usta, wydając z siebie cichy jęk zaskoczenia.

– Czego pani nie zrozumiała? – Poprawił wystające spod rękawów granatowej marynarki mankiety białej koszuli, po czym sprawdził zapięcie srebrnego zegarka. – Zwalniam panią, a przy okazji cały pani zespół. Życzę miłego dnia, mój z pewnością taki nie będzie.

– Ale... ale dlaczego? – wydukała.

– Zastanówmy się dlaczego. – Will przystanął, w zamyśleniu podrapał się po dwudniowym zarostie, a następnie pytająco

rozejrzał się po ścianach. – Bo nie podoba mi się pani bluzka? – Z kpiną wskazał palcem na jej strój.

– Mogę to jeszcze odwołać! – pisnęła.

– Serio? Chce mnie pani tak skompromitować? Poradzę sobie, to nie mój pierwszy raz w piekle. A teraz proszę wybaczyć, muszę posprzątać ten bałagan, bo dział, który ma dbać o wizerunek firmy, najwyraźniej zasnął dzisiaj do pracy. – Bez zastanowienia ruszył w stronę sali.

Prężnym krokiem minął dziennikarzy, kierując się do stołu usytuowanego przy przestronnych oknach.

– Przepraszam, że musieliście czekać – zagadnął, siląc się na przyjacielski ton, ale jego postawa emanowała arogancją i wyższością.

– Skąd nagle potrzeba zwołania konferencji? – zapytał jeden z reporterów, wystawiając mikrofon w kierunku Reeda.

– Nagła? – Will posłał mu zdawkowy uśmiech. – Nie określiłbym tego w ten sposób, ale bezapelacyjnie potrzebna, wnioskując po państwa frekwencji. Chyba mają państwo sporo pytań. – Splótł przed sobą dłonie, przybierając profesjonalną, choć w pewnym stopniu wyluzowaną pozę. – Zanim je zadacie, chciałbym odnieść się do...

– W zeszłym roku pańska firma uplasowała się na siódmym miejscu rankingu najlepiej zarabiających koncernów farmaceutycznych na świecie. – Nadęty kobiecy głos wytrącił go z uderzenia.

William rozejrzał się w poszukiwaniu autorki komentarza. Wyraźnie zaciekawieni dziennikarze również próbowali ją zlokalizować.

– Możliwe – odpowiedział. – Skoro tak oszacowano – westchnął, poprawiając poły marynarki i strzepując coś z ramienia – A jakie jest pytanie, bo chyba się zgubiłem? – Posłał w tłum rozbrajający uśmiech.

– Nie zna pan danych?

– Raczej nie rozumiem, w jakim celu przywołujemy te dane. – Zmrużył oczy, gdy natrafił na beczelne spojrzenie rudowłosej dziewczyny, która wysunęła się do przodu.

– To awans o cztery pozycje w ciągu ostatnich trzech lat, całkiem sporo – ciągnęła, nie zwracając uwagi na innych zebranych.

– Dzięki lekom przeciwpadaczkowym i onkologicznym oraz po części szczepionkom w związku z epidemią koronawirusa. – Reed poczuł się wywołany do odpowiedzi.

– W takim razie otwarcie przyznaje się pan do zarabiania na lekach onkologicznych oraz szczepionkach, które miały zastopować pandemię i ratować ludzkie życie w obliczu tragedii. – Podparła biodra pięściami i nieznacznie przekrzywiła głowę, jakby czekała, aż mężczyzna wyłoży się na którymś z pytań, dzięki czemu będzie mogła wytknąć mu brak człowieczeństwa.

Ja pierdolę, następna wariatka, jęknął w duchu.

– To pytanie proszę skierować do przedstawicielstwa Pfizera, który wie dzie prym w zarabianiu na szczepionkach. – Odbił piłeczkę, pozwalając sobie na uszczypliwość wobec konkurenta.

Williamu bardziej niż reakcja publiczności na jego odpowiedzi interesowało to, kim jest ta beczelna kobieta. Zwrócił na nią uwagę nie tylko ze względu na oskarżycielski ton głosu czy zaciętość bijącą z jej twarzy, ale też z powodu ubioru, który wydawał mu się osobliwy. Miała na sobie luźne džinsy oraz T-shirt z nadrukiem słonecznika. Kwiat był większy od jej głowy, co w połączeniu z rudawymi włosami dziewczyny stanowiło zabawną mieszankę.

Co to, kurwa, ma być? Chodząca reklama oleju słonecznikowego?

– A jak odniesie się pan do tego, że powoli staje się pan twarzą kryzysu opioidowego? – zaatakowała z przyklejonym do ust uśmiechem pogardy.

A pani twarzą oleju?

– Szanowna pani – przełknął ślinę, podejmując kolejną próbę utrzymania kontroli nad ciałem – proszę przypomnieć, jakie media pani reprezentuje.

– Nie odpowiedział pan na pytanie – zauważyła wyniosłym głosem.

– Chciałbym poznać pani nazwisko i dowiedzieć się, jaką gazetę albo telewizję pani reprezentuje. – Uśmiechnął się zachęcająco, choć aż gotował się z nerwów.

Wystarczyło, że spojrzał na zacięcie w oczach pani Słoneczko, a dostawał białej gorączki. Nie przypominał sobie, by poznał kogoś, kto wzbudzałby w nim agresję samym wyrazem twarzy; kogoś, kto patrzyłby na niego z niekrytą wyższością, a może nawet pogardą i nienawiścią. Może tylko jego eks. William na samo wspomnienie poczuł nieprzyjemne mrowienie w karku. Musiał parę razy nim poruszyć, by zniwelować drażniące doznanie.

– Dobrze, jak pan sobie życzy, panie Reed. – Przesadnie zaakcentowała jego nazwisko. – Nazywam się Violet „Chuj ci do tego” i reprezentuję gazetę „Nie interesuj się”.

William zgrzytnął zębami, a jego nozdrza zafalowały przez gwałtowne wciągnięcie powietrza. Wśród dziennikarzy zapanało poruszenie. Niektórzy kręcili głowami z politowaniem, inni ledwie dusili w sobie śmiech, ale ich zainteresowanie skupiło się na Violet. William przestał być nęcącym kąskiem.

– A więc... – przeciągnął, dając sobie kilka sekund na opanowanie – pani Violet Chuj...

W sali wybuchła salwa śmiechu.

– ...ci do tego – dokończył, puszczając do niej oczko, przez co policzki kobiety przybrały odcień jej włosów.

Najwyraźniej nie spodziewała się, że William podejmie rzuconą rękawicę, nie bacząc na zebranych czy transmisję na żywo.

– Kryzys opioidowy trwa od... – kontynuował narzucony temat.

– Od lat dziewięćdziesiątych – weszła mu w zdanie, usiłując w miarę szybko pozbierać się po ciosie.

Will przymknął powieki i sięgnął palcami do wiązania krawata. Zamierzał go poluzować, lecz w ostatniej chwili zrezygnował i zamiast tego przeciągnął dłonią po policzku.

Wstanę do ciebie, dziecko, i zleję ci tyłek, jak się nie zamkniesz, a potem wepchnę ci ten słonecznik razem z łodygą do...

– Jeżeli chciałaby pani zająć moje miejsce, to zapraszam. – Ruchem ręki wskazał miejsce obok, a w jego głosie rozbrzmiały przyjemnie niskie wibracje. – Jak państwo wiedzą, firma Purdue Pharma ukrywała uzależniający potencjał swojego leku przeciwbólowego oraz, co gorsza, opiniowała przepisywanie go pacjentom. To nie podlega dyskusji. Nie podlega również dyskusji, że lek działa doskonale i uśmierza nawet największy ból. Niestety parę spraw wymknęło się spod kontroli. Nie będę wyjaśniał genezy, gdyż jest nam wszystkim doskonale znana. Po Purdue Pharma oskarżano kolejne koncerny, włączając w to firmę, którą reprezentuję. Jak wiemy, jutro miał rozpocząć się proces J&J, jednak firma podpisała ugodę. Opioidowe środki przeciwbólowe były dostępne na rynku od bardzo, bardzo, bardzo dawna. To nie wina koncernów ani tym bardziej ich prezesów – wskazał na siebie palcem – że ludzie w pewnym sensie nie znają umiaru, szukają większych wrażeń, czy nie potrafią zadowolić się jedną tabletką. Potrzeba stłumienia bólu stała się tak silna, że niektórzy nie potrafili jej przeczucić. – Tłumaczył powoli i cierpliwie, jakby rozmawiał z małymi dziećmi. – Opioidy na receptę nie są jedynymi lekami powodującymi uzależnienie. Gdy w późniejszych fazach leczenia lekarze odstawiali pacjentom opioidy, ci i tak szukali czegoś mocniejszego. A dlaczego? Bo chcieli szybciej, sprawniej, mocniej, na dłużej. Ból zaczął rodzić się w ich głowach, a nie w ciele. Z tego względu szukali zamienników. Tak odkryli na nowo działanie

fentanylu i masowo wyprowadzili go na ulice – zakończył, z nadzieją, że ta padlina na chwilę zaspokoi hieny.

– Pana firma produkuje leki na bazie fentanylu. – Violet znów rzuciła hasłem. Nie zadawała pytań, po prostu informowała Williama o stanie faktycznym, a on miał odnosić się do jej spostrzeżeń.

Reed zastanawiał się jedynie, co ta dziewczyna próbuje osiągnąć. Jeżeli przyszła tu, by wyprowadzić go z równowagi, z pewnością była na dobrej drodze. Najbardziej obawiał się tego, że trafił na nawiedzoną aktywistkę, która przyklei się do posadzki, albo – nie daj Boże – do niego samego, przez co będzie musiał spędzić z nią resztę dnia. Mimowolnie wyobraził sobie, jak Violet wisi przyklejona do jego torsu niczym miś koala, a on próbuje ją od siebie oderwać, błagając o kroplę rozpuszczalnika.

Przetarł twarz, starając się odgonić od siebie tę tragiczną wizję, ponieważ stawała się coraz bardziej realna.

– Potwierdzam. – Dla wzmocnienia efektu kiwnął głową. – To leki przeznaczone do zastosowania szpitalnego oraz w leczeniu największego bólu w przypadku chorób nowotworowych – wyjaśnił najspokojniej, jak potrafił. – To nie są zamienniki witaminy C, które można łykać rano do kawy. Pojawiło się zapotrzebowanie, więc czarny rynek odpowiedział. To nie wina lekarzy i koncernów, że przez Meksyk zalała nas fala fentanylu i jego przeróżnych modyfikacji.

– Uważa pan, że prezydent Biden tylko podsycił kryzys, otwierając granicę? – wtrącił przedstawiciel jednej ze stacji telewizyjnych.

Reed wyczuł Republikanów.

– Proszę nie mieszać mnie w kwestie polityczne – zastrzegł. – Zamknięcie granicy za Trumpa w żaden sposób nie przyczyniło się do ograniczenia skali tej klęski.

– Jest pan lekarzem. – Słoneczko ponownie przypuściła atak.

– Byłem – podkreślił, nie rozumiejąc, do czego miała prowadzić ta dyskusja.

– I nagle przestał pan nim być? – zauważyła zgryźliwie. – Szybko przeszedł pan od ratowania życia do zabijania – oskarżyła. Zdawała sobie sprawę, że zbliża się do granicy cierpliwości Willa. Nawet mimo dzielącej ich odległości widziała skurcze mięśni na jego zaciśniętych szczękach.

– Chce pani, bym odniósł się do stosowania tych leków jako lekarz, a nie jako bezduszny prezes koncernu?

Przedłużające się milczenie potwierdziło jego domysły. Dziennikarze również podchwycili temat i w napięciu oczekiwali na reakcję mężczyzny.

– Jeżeli ktoś tyka leki przeciwbólowe jak cukierki... – zaczął, ale wnet zrozumiał, jak pretensjonalny wydźwięk może mieć jego wypowiedź. – Proszę pamiętać, że leczenie bólu w przypadku chorób onkologicznych jest podstawą egzystowania tych ludzi, nie odbierajmy im chwilowej ulgi, bo niektórzy nie potrafią obyć się bez wspomagaczy – zmienił front. – Zżywanie leków opioidowych w kontrolowanych warunkach, w odpowiednich dawkach, pod nadzorem lekarza, według jego wytycznych – wymieniał, akcentując każdy wyraz – nie zagraża życiu. Moja firma nie ukrywa uzależniającego potencjału tych leków. Tak samo można uzależnić się od leków dopingujących, nasennych lub choćby od napojów energetycznych.

– Sugeruje pan, że pacjenci są sami sobie winni? Porównuje pan opioidy do energetyków?! – grzmiała Violet. – I sprowadza pan prawie pół miliona do zaimka „niektórzy”?

– Pacjenci są świadomi tego, po co sięgają – nacisnął z nieprzyjemnym warknięciem. – Dostają zalecenia odnośnie do stosowania. Lekarze, ani tym bardziej firmy farmaceutyczne, nie są w stanie kontrolować, czy dana jednostka przestrzega tych zaleceń, czy nie sięgnie po środki z czarnego rynku. Czego oczekujecie ode mnie i od mojej firmy? Tego, że będę kontrolował

każdego, czy przypadkiem nie nażre się dziwnych specyfików? Mam do nich jeździć w niedzielne popołudnia i sprawdzać samopoczucie? – Will stracił resztki samokontroli.

– Dlaczego, zamiast szkodzić, nie zaczniecie pomagać? Dlaczego w obliczu pandemii odmówiliście wysłania leków do najuboższych krajów?

Tak, aktywistka. Nie ma innej opcji. Świetnie. Zaraz się przyklei albo przypnie do mnie kajdankami.

– Myślę, że w tym momencie zakończymy. Zostawię państwa, a wy możecie się zastanowić, czego tak naprawdę od nas chcecie. Mamy dwie sprzeczne teorie: pani Violet chce zaprzestania produkcji leków i jednocześnie wysyłania ich do najuboższych krajów. W takim razie proszę się zdecydować, czy zabijamy, czy pomagamy. Jak już znajdziecie odpowiedź na to pytanie, będę do państwa dyspozycji.

– A pan może w końcu pokaże, kim tak naprawdę jest, i że zależy mu tylko na kasie. Ludzie nie mają znaczenia, liczą się tylko cyferki! – Violet nie ustawała w bezczelnej szarży na Williama.

Zabierzcie tę wariatkę.

– Jedyne, co mogę pani pokazać, to drzwi. Uważam, że zakończymy tę bezsensowną dysputę. – Wstał, po czym zapiał guzik marynarki, sygnalizując, że nie ma więcej do powiedzenia. – Myślę, że jeżeli państwo – zwrócił się do dziennikarzy – macie jeszcze wątpliwości, możecie zostać i porozmawiać z panią Violet. Pani jest doskonale zorientowana w kwestii działania koncernów, wie, co powinny robić, a czego nie.

Zanim zdążył dokończyć zdanie, wspomniana kobieta odwróciła się i wybiegła z sali.

– No właśnie – burknął pod nosem. – Pani już pokazała, kim jest. Zwyczajnym tchórzem, który umie tylko pyskować.

Teraz to nie miało już znaczenia. Nie ona pierwsza i nie ostatnia. W swojej karierze wielokrotnie spotykał się z tego typu „krzykaczami”. Dużo szumu o nic. Przerost formy nad treścią.

William marzył już tylko o tym, by dostać się do samochodu i znaleźć się jak najdalej stąd. Niestety gdy tylko przekroczył próg hotelu, w którym odbywała się konferencja, natknął się na rozwrzeszczany tłum aktywistów. Skandowali niezrozumiałe hasła, wymachiwali transparentami.

Przez dobrą minutę przyglądał się tej scenie z obrzydzeniem. Miał wrażenie, że znalazł się w cyrku, a bardzo nie lubił klaunów. Klaunów, którzy nie wiedzieli, o co walczą. Wystarczyło im wykrzykiwanie niezrozumiałych treści.

– Panie Reed, tędy. – Obok niego pojawił się ochroniarz. – Zaparkowaliśmy po drugiej stronie. Proszę ze mną.

Will skinął głową.

– Sam jesteś tchórzem, Reed! Tchórzem, dla którego liczy się tylko kasa! Nie zabierzesz jej do grobu! Masz na rękach krew tych ludzi!

Mężczyzna odwrócił się w stronę, skąd dobiegł znajomy głos. Kilka stóp od niego stała kobieta, której twarz w połowie zasłaniała czarna przepaska. Williamowi wystarczył jednak rysunek słonecznika na koszulce.

W pewnej chwili Violet zamachnęła się, a zaraz po tym coś uderzyło go w pierś.

Spojrzał w dół na swoją marynarkę.

– Co, do cholery? – fuknął, otwierając szerzej oczy.

Po granatowym materiale spływało żółtko.

– Rzuciłaś we mnie jajkiem?! – huknął. Zanim zdążył otrząsnąć się z szoku, kolejny jajeczny pocisk uderzył go w nogę, i jeszcze jeden w ramię. – Ta wariatka obrzuciła mnie jajkami! – wrzeszczał, nie kontrolując wzburzenia, ale jego krzyki zagłuszał skandujący tłum. – Znajdę cię! – Wymierzył w nią palec. – Znajdę cię! – powtórzył, próbując zetrzeć jajko dłonią, lecz to przyniosło odwrotny efekt, ponieważ tylko je rozmazał.

Violet wystawiła do niego środkowy palec, po czym zniknęła, przeciskając się przez tłum.

– Kurwa! – Chaotycznymi ruchami zaczął ściągać marynarkę, a gdy udało mu się uporać z materiałem, rzucił ją na ziemię. – Co za dzikuska!

– Panie Reed, idziemy. – Ochroniarz pociągnął go za ramię. – Proszę nie rozbierać się na ulicy.

Will nie zakodował momentu, kiedy został wepchnięty do samochodu.

– Gdzie jest, kurwa, ta babka od kontaktów z ludźmi?! Czemu jej nie ma, jak mam ochotę kogoś zabić?! Ja pierdołę, przecież ją zwolniłem. – Przyłożył dłoń do czoła, ze zgrozą uświadamiając sobie, że wysmarował się resztką jajka. – Przecież w tym upale to zaraz zaczniesz śmierdzieć!

Zaraz się rozplącę...

I umrę...

Oddychaj, William... Oddychaj... Masz trzydzieści osiem lat, jakaś gówniara z fermy drobiu nie doprowadzi cię do obłądu.

Jak na złość odezwał się jego telefon, sygnalizując nadejście wiadomości.

Ben: Tak sobie podziwiałem konferencję prasową mojego przyjaciela i nagle... aż żałuję, że nie mam popcornu.

William z przerażeniem spojrzął na ekran, uświadamiając sobie, że stacje telewizyjne musiały nagrać tę chorą akcję.

Will: ...

Ben: No co? Świetny live, Williamie XD

Will: Serio? Serio użyłeś „XD”?

Ben: W tej sytuacji nie da się użyć czegoś innego.

Zack: :)

Will: Ooo, pojawił się pan prezes ze swoim uśmiechem nienawiści. To już wolę XD. Wyprowadź psa, Nielsen. Nie wtrącaj się, jak dorośli rozmawiają.

Zack: Śmiesznie wyglądałeś, ciskając tą marynarką o ziemię.

Will: To nie jest śmieszne, ta kretynka zaatakowała mnie salmonellą.

Ben: Jaka kretynka?

Will: Ta od reklamy oleju słonecznikowego.

Zack: Zwariował.

Ben: Definitywnie. Chociaż świeże były te jajka, czy obrzucili cię zbukami?

Will: Pierdolcie się.

W nerwach odrzucił telefon na siedzenie limuzyny, przywołując w myślach obraz tej paskudnej aktywistki. Po dzisiejszym dniu zapamięta ją na zawsze. To już nie był numer jeden, dwa czy nawet dziesięć. To była Violet „Chuj ci do tego”, która od dziś zyskała miano Violet „Jestem martwa”.

– Znajdę cię – wyrzucił z siebie groźbę.

– Dokąd jedziemy, szefie? – zagadnął kierowca.

Na fermę drobiu, kurwa.

– Do hotelu! Muszę zmyć z siebie to gówno i spalić ciuchy. Nienawidzę tego pieprzonego Nowego Jorku. – Uderzył pięścią o siedzenie. – Nienawidzę!